

be!
YA!



ЕCHO ЗАПОМНЕНИЯ



K.E. DECEMBER



edito
Red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Kamila Galer-Kanik

Korekta: Elżbieta Lipowska

Projekt okładki: Marta Lisowska

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/echoza

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3871-7

Copyright © K.E. December 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Prolog

Niebo od zawsze kojarzyło się ludziom z mądrością, harmonią i prawdą. Aniołowie byli symbolem czystości i wiedzy wolnej od ziemskich wahań. Rzeczywistość okazała się jednak znacznie bardziej złożona i niepokojąca. Niebiańskie istoty nie były wszechwiedzące; często kierowały się przeczuciami. Te niepewne, nierzadko sprzeczne sygnały zamiast ku oświeceniu prowadziły ku chaosowi. To właśnie te mętne wizje stały się zarzewiem konfliktu, który zburzył ład Niebios i doprowadził do buntu, na zawsze zmieniając losy obu światów.

Od ostatniego spotkania ludzi z aniołami minęły całe tysiąclecia. Pozostały po nim jedynie zniekształcone legendy, w które mało kto jeszcze wierzył. Wszystko zmieniło się jednak kilka dni temu, gdy nieliczni znów ujrzeli wysłanników Niebios na własne oczy. Świat ludzi i świat istot nadprzyrodzonych zderzyły się ze sobą, brutalnie rozdierając całun oddzielający te dwa wymiary. Nikt nie przypuszczał, że w sennym Rootsville pośród mglistych uliczek i milczących domów rozegra się bitwa o znaczeniu fundamentalnym dla istnienia świata. Podczas gdy ludzkość trwała w błogiej nieświadomości, tuż obok toczyła się wojna zdolna obrócić w pył wszystko, co znane.

W samym centrum tych wydarzeń znalazły się siostry Innocente. Emily i Amy, dotąd zwyczajne dziewczyny, niespodziewanie stały się aktywnymi uczestniczkami niebiańskiego rozłamu. Emily, starsza z nich, nosiła na skórze piętno, a w sercu ciężar, którego nie potrafiła zrzucić. Z każdym dniem znak na ciele przypominał brutalnie, że przestała być biernym obserwatorem. Stała się kluczową postacią

w grze, w której stawka była niewyobrażalnie wysoka, a reguły pozostawały mroczne i niejasne.

Od tysiącleci żaden anioł nie zginął w walce, a z ręki człowieka nie stało się to nigdy – aż do teraz, gdy ludzka dziewczyna chwyciła płonący niebiański oręż i dokonała niemożliwego. Rootsville, dotąd ich dom, przestało dawać schronienie. Było pewne, że miasteczko wkrótce zaroi się od anielskich zastępów zwabionych echem tego, co się tam wydarzyło. Emily stała się iskrą, od której mógł zapłonąć cały świat.

Samael, bez którego pomocy starcie z Abaddonem i Shemyazą zakończyłoby się klęską, zdecydował się pozostać przy siostrach, choć w jego wnętrzu wciąż szalała burza wątpliwości. Sojusz z dawnymi wrogami stanowił dla niego gorzką konieczność, jednak anioł nie potrafił odmówić Emily. Coś w tej dziewczynie fascynowało go i przyciągało mimo pełnej świadomości, że jej serce niepodzielnie należy do Nathanaela. Nie do końca rozumiał, dlaczego tak ulegle poddaje się jej prośbom, ale jedno wiedział na pewno – pragnął być blisko niej, nawet jeśli ceną było przymierze z tymi, którymi dotąd gardził.



Rozdział 1.

Nad horyzontem kłębiły się ołowiane chmury, a położony na odludziu samotny dom księdza Amona tonął w ponurej ciszy. Nagle ciszę tę przecięło gwałtowne szczekanie psów, niosące w sobie coś niepokojącego. Siedzący przy stole ksiądz uniósł głowę, a zmarszczki na jego czole pogłębiły się. Rzadko kiedy ktoś do niego zaglądał. Najbliższy sąsiad mieszkał mile stąd, a wizyta niespodziewanych gości była czymś, co od razu budziło czujność. Powoli wstał, narzucił na ramiona znoszony płaszcz i wyszedł na ganek, aby zobaczyć, co doprowadziło do ujadania wilczurów. Chłodny wiatr musnął mu twarz. Ksiądz poprawił gruby materiał pod szyją i oparł się o poręcz, uważnie się rozglądając. Nasłuchiwał. Dwa psy przywiązane do łańcucha po drugiej stronie domu również zaczęły nasłuchiwać. Skierowały pyski w stronę ciemnych drzew, a ich najeżona postawa świadczyła o tym, że zwierzęta widziały coś, czego on nie był jeszcze w stanie dostrzec.

Dźwięki, które wcześniej wydawały mu się odległe, teraz stały się wyraźniejsze. Coś poruszało się w lesie. Amon zmrużył oczy, by wytężyć wzrok. Czuł, że ze zdenerwowania serce bije mu coraz szybciej, jednak po chwili odetchnął z wyraźną ulgą.

Z cienia drzew wyłonił się Nathanael, za nim kroczyły Zuriel oraz trzy postacie, których nie rozpoznawał. Wydawało mu się, że były to dziewczyny Innocente, ale było zbyt ciemno, żeby mógł mieć pewność. Zmarszczył brwi. Spodziewał się wizyty Nathanaela, ale nie sądził, że dojdzie do niej tak szybko. Co więcej, zaskoczyło go to, że przybysze pojawili się, wychodząc z gęstego lasu pieszo, zamiast przyjechać samochodem.

Ruszył w ich stronę, powoli schodząc po wyszczerbionych schodach werandy.

– Nate, miło mi cię widzieć, chłopcze – powiedział z lekkim zdziwieniem, wskazując głową na linię drzew. – Coś się stało z waszym samochodem?

Nathanael wymienił krótkie spojrzenie z Zuri. Ich twarze były napięte, a kroki szybkie i nerwowe, jakby ściagało ich coś, czego nie dało się dostrzec gołym okiem.

– Nie przyjechaliśmy autem – odparł chłopak chłodnym, wypranym z emocji tonem.

Książd uniósł brew i zerknął w stronę wąskiej asfaltowej drogi prowadzącej do domu.

– Przyszliście przez las? – zapytał z niedowierzaniem.

Las ciągnął się kilometrami. Był stary i tak gęsty, że nawet w samo południe pod koroną drzew panował wieczny półmrok. Ludzie rzadko zapuszczali się w te rejony – zaglądali tu jedynie myśliwi lub dzieci szukające kłopotów. Nawet za dnia to miejsce emanowało dusznym niepokojem, który zmuszał do przyspieszenia kroku i patrzenia przed siebie, byle dalej od splątanych korzeni i milczących pni. Nocą jednak przeobrażał się w coś zupełnie innego. Drzewa zdawały się oddychać wspólnym ciężkim rytmem, a ścieżki wiły się i zmieniały bieg, jakby celowo zwodziły każdego, kto odważył się wejść na nie bez zaproszenia. Miejscowi nazywali las nawiedzonym i choć Amon nie wierzył w podobne bajki, zawsze czuł wobec tej gęstwiny instynktowny respekt.

Zuri wzruszyła ramionami i spojrzała za siebie, w stronę drzew, jakby chciała się upewnić, że nikt ich nie śledził. Ten gest zaniepokoił Amona, ale mężczyzna nie zadawał więcej pytań. Czuł, że odpowiedzi mogłyby mu się nie spodobać.

– Chodźcie do środka – zaproponował, wskazując ręką na szeroko otwarte drzwi. – Wyglądacie na zmęczonych.

Nathanael skinął głową, a Zuri spojrzała raz jeszcze za siebie, po czym przesunęła się o krok, aby przepuścić swoich towarzyszy przodem.

Ksiądz poprowadził gości do skromnego, ale przytulnego salonu. Drewniane ściany, gdzieś tam porośnięte pajęczyną, odbijały ciepłe światło lampy, tworząc atmosferę schronienia przed światem zewnętrznym. Przybysze usiedli w milczeniu. Ich twarze zdradzały wyczerpanie, a spojrzenia – brak nadziei. Nie trzeba było słów, by zrozumieć, że przeszli przez coś, co ich przerosło.

Amon przyglądał się im uważnie, szczególnie Nathanaelowi. W jego oczach dostrzegał coś zimnego, ciężkiego, jakby ten dźwigał na barkach ciężar nie do uniesienia. Był w nich też ogromny, niemal przytłaczający smutek, którego Amon dotąd nie widział.

– Co się stało, Nate? – zapytał, próbując zrozumieć, co mogło doprowadzić ich do niego w takim stanie.

Jednak Nathanael milczał. Spuścił wzrok, jakby odpowiedź była zbyt ciężka, by ubrać ją w słowa. Obok niego Zuri westchnęła cicho i to ona przejęła na siebie ciężar rozmowy, choć Amon odniósł wrażenie, że i ona nie miała ochoty na zwierzenia.

– Potrzebowaliśmy miejsca, w którym moglibyśmy się zatrzymać – powiedziała spokojnie, ale napięcie w głosie i postawie nie pozostawiało wątpliwości, że wydarzyło się coś złego. – Mamy nadzieję, że możemy zostać tu przez jakiś czas.

Amon zmarszczył brwi, zaskoczony nieoczekiwanym obrotem spraw. Czuł, że to coś więcej niż tylko chwilowa potrzeba schronienia. Jego wzrok przesunął się po ich zmęczonych twarzach, aż w końcu zatrzymał się na Emily i Amy. Dziewczyny siedziały w milczeniu, zupełnie oderwane od rzeczywistości. Ich ubrania były podarte, włosy potargane, a spojrzenia puste. Wyglądały, jakby od wielu godzin nie zasnęły ani snu, ani nawet odpoczynku.

– Jesteście kuzynkami Aideny, prawda? – zapytał, mimo że doskonale znał odpowiedź.

Przytaknęły, jednak ich spojrzenia wciąż wydawały się nieobecne, jakby dziewczyny myślami tkwiły zupełnie gdzie indziej.

– Aiden był dobrym chłopakiem... moje kondolencje – dodał ze smutkiem.

Nie oczekiwał odpowiedzi. Cisza i emocjonalny chłód obecnych mówiły więcej niż słowa i to właśnie ich milczenie niepokoiło go najbardziej.

W końcu jego wzrok zatrzymał się na nieznanym mężczyźnie stojącym z boku, cichym obserwatorem całej sceny. Na pierwszy rzut oka nie wyróżniał się niczym szczególnym. Miał spokojną twarz i przyjął luźną postawę, a jednak emanował czymś, co od razu przykuło uwagę księdza. Trudno było to nazwać. Otaczała go niewidzialna siła, coś, co sprawiało, że nie dało się go tak po prostu zignorować. Nie chodziło o wygląd ani sposób, w jaki się poruszał, lecz o wrażenie, jakie po sobie zostawiał.

Amon podrapał się po brodzie. Coś mu tu nie pasowało. Ten mężczyzna nie mówił ani słowa, nie okazywał emocji, a mimo to wydawał się obecny w każdym calu. Jakby wszystko wokół nieświadomie się do niego dostosowywało.

– A ty kim jesteś? – zapytał ksiądz, przeciągając sylaby z wyczuwalną ostrożnością.

Nieznamy uniósł głowę i odparł cicho, tonem trudnym do odczytania:

– Samael. – Wyciągnął dłoń, choć był to pusty gest pozbawiony znaczenia.

Amon uściśnął ją odruchowo, ale zaraz potem coś go zaniepokoiło. Poczul pod palcami suchą, szorstką powierzchnię. Spojrzał na rękę młodego mężczyzny i dostrzegł zaschniętą, ciemną plamę.

– Czy to krew? – zapytał z wyraźnym niepokojem.

Samael natychmiast cofnął rękę.

– To nic! – rzucił zbyt szybko.

Zapanowała cisza. Atmosfera robiła się coraz bardziej napięta. Amon miał wrażenie, że dom, dotąd spokojne i znajome miejsce, nagle przestał być bezpiecznym schronieniem. Zamiast tego zamienił się w przestrzeń pełną niedopowiedzeń, przemilczeń i czegoś, co nie dawało mu spokoju.

W końcu nie wytrzymał.

– Czy ktoś mi powie, co tu się dzieje?! – wybuchnął, a jego zwykle spokojny ton przesiąknięty był gniewem.

– Potrzebujemy schronienia na kilka dni. Wkrótce wyruszymy w dalszą drogę – szepnęła Zuri, unosząc ręce w pokojowym geście.

Amon westchnął, wyraźnie zniecierpliwiony. Nie uwierzył w jej zapewnienia. Ich wizyta wydawała mu się zbyt podejrzana, a zachowanie – nienaturalne.

– To już słyszałem – odpowiedział chłodno. – Ale pojawiliście się w nocy, bez zapowiedzi, jesteście cali we krwi...

Zdenerwowany, zdjął okulary i przetarł je nerwowo chusteczką, po czym założył je z powrotem. Jego wzrok przesunął się po przyszyszach uważnie, rejestrując każdy szczegół.

– Wasze ubrania... – kontynuował, przyglądając się poszarpanym tkaninom i śladom przemocy na ich ciałach. – Czyja to krew? Co wam się stało? I dlaczego, do cholery, wyszliście z lasu?

Nie czekał na odpowiedź. Podjął decyzję, zanim zdążył to przemyśleć. Sięgnął po telefon leżący na stole, a jego palce z niebywałą siłą zacisnęły się na urządzeniu. Pospiesznie wybrał numer alarmowy.

– Dzwonię na policję – oznajmił, unosząc aparat do ucha.

Samael bez chwili wahania wyrwał mu telefon z ręki i schował do kieszeni. Amon, nie kryjąc zaskoczenia, cofnął się o krok. Gniewnie zmarszczył brwi, dłonie zacisnął w pięści.

– Co to ma znaczyć?! – oburzył się, wpatrując się w Samaela. Głos drżał mu z niedowierzania, ale nie dawał się zastraszyć. Był u siebie, a oni byli tylko gośćmi, w dodatku nieproszonymi.

Po chwili przeniósł wzrok na Nathanaela, licząc, że to on udzieli mu jakiegoś wyjaśnienia. Znał go od miesiący, zawsze uważał za człowieka prawego i rozsądnego. Ale teraz... sam już nie wiedział, co o nim myśleć. Czy to możliwe, że aż tak się pomylił?

– Co tu się dzieje, Nate? Możesz powiedzieć swojemu przyjacielowi, żeby oddał mi telefon?

Nathanael, który dotąd milczał, uniósł głowę i spojrzał Amonowi prosto w oczy. Jego twarz wyrażała rozdrażnienie. W powietrzu zawisło napięcie tak gęste, że Amon poczuł je jak ucisk na karku.

– Samael nie jest moim przyjacielem – odparł Nate chłodno i stanowczo.

Zapadła cisza. Amon zmarszczył brwi, wyraźnie zaskoczony. Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Przez całe życie nie przydarzyło mu się nic tak nieoczywistego, tak wykraczającego poza logikę i starannie uporządkowany świat.

– Jak to: nie jest twoim przyjacielem? – warknął w końcu, urażony i dezorientowany. Przeniósł podejrzliwe spojrzenie na Sama. – Oddaj mi telefon, młody człowieku! To jest mój dom i moja własność!

Ale Sam nawet nie drgnął. Stał spokojnie, jak posąg, jednak w jego spojrzeniu kryły się stanowczość i chłód, jakby patrzył z miejsca, do którego zwykli ludzie nie mają dostępu. Przez krótką chwilę zdawało się, że całe pomieszczenie zastygło w bezruchu. Było coś przytłaczającego w sposobie, w jaki Samael na niego patrzył. Samym wzrokiem potrafił wyciszyć wszelki bunt.

– Siadaj, księżu, i odpuść. Dobrze ci radzę – powiedział cicho, lecz stanowczo, nie odrywając wzroku od księdza.

Amon aż drgnął z oburzenia. Otworzył usta, by zaprotestować, ale zabrakło mu słów. Oddychał coraz ciężiej. Gniew odbierał mu powietrze i zdolność racjonalnego myślenia. Czuł, jak wszystko się w nim gotuje. Ten dom miał być azylem, ucieczką od zgiełku i chaosu świata, tymczasem problemy same wdarły mu się przez próg, nie prosząc o pozwolenie.

– Kim ty w ogóle jesteś?! – wyrzucił, drżąc z frustracji, zaskoczony i poruszony brakiem szacunku, jakiego nigdy się nie spodziewał.

Samael nie odpowiedział od razu. Przez chwilę wpatrywał się w księdza, a na jego twarzy pojawił się niemal niedostrzegalny smutek.

– Kiedyś byłem światłem, ale teraz... teraz jestem tylko wspomnieniem Blasku.

Amon zamilkł, nagle stracił zdolność mówienia. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie, z każdą sekundą wyraźniejsze, pogłębiające widoczne na niej bruzdy. Coś w tych słowach przebiło się przez mur złości i lęku, wdarło się w głąb świadomości i sprawiło,

że poczuł się bezbronny, obnażony, boleśnie świadomy tego, że nie rozumie już własnego świata.

Cisza, która zapadła, wydawała się nie do zniesienia. Pełna niewypowiedzianych pytań i braku odpowiedzi. Można było niemal usłyszeć, jak w ścianach pracuje drewno, jak zegar w przedpokoju odmierza sekundy z okrutną obojętnością wobec tego, co właśnie rozgrywało się w salonie.

W głowie księdza panował chaos. Myśli pędziły, zderzając się ze sobą i rozsypując na tysiąc ostrych kawałków. Próbował zrozumieć, dlaczego tu przyszli i co tak naprawdę oznaczały słowa, które właśnie usłyszał. Wszystko wydawało mu się pozbawione sensu, jakby ktoś wyrwał kilka stron z historii i kazał mu dopowiadać resztę na chybił trafił.

A przecież znał Nathanaela i Zuri. Zawsze uchodzili za cichych i powściągliwych, unikających konfliktów. Byli jak ludzie, którym świat wyrządził już wystarczająco dużo krzywdy, więc nauczyli się chodzić ostrożnie, nie hałasować, nie rzucać się w oczy. Właśnie dlatego zaufał im bardziej niż komukolwiek innemu. Podał im swój adres, przekonany, że nic złego z tego nie wyniknie. Zrobił to odruchowo, z dobroci serca.

A teraz? Teraz najchętniej cofnąłby czas. Cofnął tamten wieczór, tamtą wiadomość, tamtą decyzję. Coś tu było nie tak. Bardzo nie tak. Czuł to w kościach, w żołądku, w tej instynktownej części siebie, która rzadko się odzywała, ale jeśli już, to nigdy się nie myliła.

Potrząsnął głową, chciał odpędzić natrętne myśli, zrzucić z siebie ten ciężar, który przygniatał jego kark.

– Jestem za stary na takie rzeczy... – mruknął pod nosem bardziej do siebie niż do nich. – Chyba nie powinienem się zgadzać na to, żebyście u mnie zostali. Kilka kilometrów na zachód jest przytulny motel. Możecie tam... – urwał, bo ze zdenerwowania zakręciło mu się w głowie.

Świat na moment zadrżał. Kąt ściany przesunął się lekko, jakby ktoś szarpnął obrazem. Amon musiał oprzeć się o stół, żeby zachować równowagę. Dłoń zacisnęła na krawędzi blatu tak mocno, że aż

pobielają mu knykcie. I dopiero wtedy dotarło do niego, jak bardzo ta sytuacja go przeraża.

Emily zerwała się na nogi szybciej, niż by się spodziewał. Zaskoczyło go, że mimo widocznej słabości nadal potrafiła poruszać się z taką determinacją. Zbliżyła się i chwyciła go pod ramię. Jej dłoń była lekka, lecz pewna, jakby trzymała go nie tylko fizycznie, ale i próbowała zakotwiczyć w rzeczywistości, która wymykała mu się spod kontroli.

– Proszę, usiądź, ojcze – powiedziała cicho, prowadząc go w stronę kanapy. – Zaraz wszystko wyjaśnimy. Tylko proszę się uspokoić. Nie chcemy, żeby coś się ojcu stało.

Amon zauważył, że rzuciła krótkie spojrzenie w stronę Samaela. Nie wiedział, co ono oznacza, ale coś w tym geście ścisnęło mu żołądek. Jakby między nimi istniało jakieś porozumienie, którego on nie potrafił odczytać... a może nawet nie powinien odczytać.

Usiadł na kanapie i spojrzał na nią z troską.

– Co ci się stało? – zapytał.

Miał dość niedomówień. Jeśli chcieli zostać w jego domu, należała mu się prawda. Cokolwiek tu się działo, nie było zwyczajne. Ich ubrania... ta krew... Nie potrafił już stłumić podejrzania, które wwiercało mu się w myśli: czy to oni padli ofiarą przemocy? Czy może... byli jej sprawcami?

Dziewczyna nie odpowiedziała. Zamiast tego rozejrzała się po pomieszczeniu, a następnie zwróciła do siostry:

– Amy, nalej mu, proszę, wody.

Młodsza z sióstr skinęła głową i bez słowa podeszła do stołu. Nalała wody do szklanki, ale jej ruchy były niespokojne. Milczała, co chwilę zerkając nerwowo w stronę okna, jakby w obawie, że zaraz ktoś się pojawi. Rozczochrane różowe włosy opadały jej na twarz, częściowo zasłaniając dużego sińca na lewym policzku.

– Proszę – powiedziała cicho, podsuwając mu szklankę.

On jednak odsunął ją stanowczym gestem.

– Nie chcę wody, tylko odpowiedzi!

– Oczywiście – odezwała się Emily, robiąc krok w jego stronę, ale jej ciało natychmiast zgłosiło protest. Skrzywiła się z bólu, cicho jęknęła, po czym zgięła się w pół i podparła dłońią kolano.

– Mam skręconą kostkę – dodała, próbując uspokoić oddech.

Samael natychmiast podszedł bliżej. Wzrok zatrzymał na zranionej nodze, jakby próbował ocenić powagę urazu.

– Pozwól, że ci pomogę – powiedział, pochylając się odrobinę.

Zanim jednak zdążył sięgnąć do Emily, wkroczył Nate. Amon przyglądał się im w milczeniu, wyczuwając narastające napięcie, które gęstniało z każdą sekundą. Widział determinację w postawie Nate'a, tę gwałtowną, niemal desperacką chęć przejęcia kontroli, która nie znosiła sprzeciwu.

– Ja to zrobię! – warknął chłopak.

Samael cofnął się bez słowa, uniósł dłonie w geście poddania, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie zamierza się wtrącać.

– Spokojnie, Nate. Jest cała twoja – mruknął z lekką kpina. – Nie mam zamiaru ci jej odbierać.

Nathanael uklęknął przy Emily. Uniósł dłonie nad jej kostką, a w jego oczach zapłonęło intensywne, nienaturalne światło. Światło, które nie pochodziło z tego świata. Ksiądz wpatrywał się w to zjawisko zamarły z przerażenia. Choć miał za sobą lata wiary, wiedzy i doświadczenia, nigdy nie widział czegoś podobnego. Jego źrenice się rozszerzyły, a twarz pobladła. Umysł buntował się przeciw temu, co widziały oczy. Wyrwany z transu, gwałtownie odskoczył i potknął się o własne nogi. Serce biło mu jak szalone. W panice chwycił się stołu, przez co przewrócił stojącą na nim szklanekę z wodą.

Oddychał szybko, płytko, jak ktoś, kto za moment może stracić przytomność. W jego szeroko otwartych oczach malował się czysty, instynktowny strach.

– Co ty robisz?

W jednej chwili wszystko, w co wierzył, zaczęło się chwiać. Czy to były sztuczki? Magia? A może coś znacznie gorszego? Może... oni

w ogóle nie byli ludźmi? Patrzył na nich z narastającym niedowierzaniem, skupił wzrok szczególnie na Nathanaelu – zbyt spokojnym i opanowanym wobec czegoś tak niewytłumaczalnego.

W końcu spojrział na Emily. To w niej zaczął szukać odpowiedzi.

– Co tu się dzieje? – wyszeptał głosem pozbawionym pewności. Takie rzeczy istniały w wierzeniach, owszem, ale nigdy nie sądził, że zobaczy je na własne oczy. Czuł, jak grunt pod stopami zaczął mu się osuwać, a świat, który dotąd wydawał się uporządkowany, właśnie rozpadał się na kawałki.

Zuri powoli podniosła się z miejsca i podeszła bliżej. Na jej twarzy pojawił się uspokajający uśmiech, jakby chciała dodać mu odwagi samą swoją obecnością. Uniosła dłoń w łagodnym geście, lecz nie dotknęła go, najwyraźniej obawiając się, że najmniejszy ruch mógłby go jeszcze bardziej przestraszyć.

– Ojcie Amonie... spokojnie – odezwała się cicho. Jej głos niósł ukojenie i rozprasał napięcie w powietrzu. – Nie bój się. To, co zobaczyłeś, pochodzi od Boga, któremu służysz z tak oddanym sercem.

– Kim... czym wy jesteście? – wydusił, choć sam nie był pewien, czy jest gotów poznać prawdę.

Zuri na moment odwróciła wzrok. Spojrzała na Samaela i Nathanaela stojących z boku, milczących, obserwujących każdy oddech księdza. Potem znów spojrzała na Amona, z delikatnością, która bardziej przypominała współczucie niż pewność.

– Jesteśmy tymi, którzy niosą pomoc – odpowiedziała spokojnie. – Przez cały ten czas, odkąd nas spotkałeś, robiliśmy wszystko, by ratować dusze, żeby nie trafiały do Otchłani. Zawsze powtarzałeś, że jesteśmy dobrymi ludźmi... i nie pomyliłeś się.

Na krótką chwilę jej uśmiech stracił blask.

– No, może tylko w jednym... – zawiesiła głos. – My nie jesteśmy ludźmi.

Ksiądz zmarszczył brwi, próbując pojąć sens jej słów. Nerwowo poprawił okulary na nosie, a jego wzrok przesuwiał się z jednej twarzy na drugą, aż w końcu zatrzymał się z powrotem na Zuri.

– Jak to: nie jesteście ludźmi?

Zuriel westchnęła i usiadła na kanapie między nim a Emily. Delikatnie poprawiła się na miejscu, jej twarz emanowała spokojem, choć w oczach kryła się tajemnica.

– Jesteśmy tymi, o których mówiłeś przez całe swoje życie. Tymi, w których wierzyłeś, choć nigdy ich nie widziałeś. Wy, ludzie, nazywacie nas aniołami.

– Aniołami?

– Tak. – Zrobiła krótką pauzę. – Nathanael, Samael i ja. Przez wieki nadawaliście nam różne nazwy. *Mal'akh. Djibril. Devas*. Dziś po prostu mówicie na nas „anioły”. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Nie przyszliśmy tu z żądaniami. Szukamy tylko schronienia, ojcze. Tylko tyle. Tak samo jak ty próbujemy zrozumieć świat. I siebie.

Amon wziął głęboki oddech i odchylił się do tyłu. Potrzebował przestrzeni, by przetrwać to, co właśnie usłyszał. Przełknął głośno ślinę, dłonie lekko mu drżały.

– Więc to wszystko... to nie jest sen, prawda?

Zuri uśmiechnęła się delikatnie i położyła dłoń na jego dłoni.

– Nie, to nie sen.

Książd opuścił wzrok na jej rękę, potem znów spojrzał jej w oczy. Zaczął powoli potakiwać, choć w jego wnętrzu wciąż panował nieopisany zamęt. Myśli przelatywały mu przez umysł jak wzburzona rzeka, której nie potrafił zatrzymać.

– Jeśli... jeśli naprawdę jesteście tymi, za których się podajecie... – zaczął niepewnie – to dlaczego wyglądacie tak? – Dotknął poszarpanej bluzki. – I czemu ona jest, to znaczy była, ranna? – Wskazała na Emily. – Dlaczego szukacie schronienia u mnie? Nie macie swoich... bezpiecznych miejsc? – Zamilkł na moment, wyraźnie poruszony. – To ludzie powinni szukać schronienia u aniołów, nie odwrotnie.

Głos mu zdrzął, a w piersi poczuł dławiący ucisk. To, co właśnie widział i słyszał, obracało wniwecz fundamenty rzeczywistości, którą budował przez całe życie. Zawsze uważał się za człowieka głębokiej wiary, lecz teraz, gdy stał twarzą w twarz z namacalnym dowodem, dotarło do niego z bolesną jasnością, że w rzeczywistości nigdy nie wierzył – a przynajmniej nie w taką prawdę. Przez dekady

modlił się do symboli i idei, a teraz stał przed istotami, których sama obecność przeczyła wszystkiemu, czego nauczano go o porządku świata.

Nathanael, który do tej pory milczał, postanowił się w końcu odezwać. Postąpił krok naprzód, a jego wzrok spoczął na drżącej twarzy starego księdza.

– Nie ma już bezpiecznych miejsc, ojcze. Nawet dla nas. Ziemia znów stała się polem bitwy, a to dopiero początek.

Ksiądz zadrżał i wypuścił z rąk okulary, które jeszcze przed chwilą nerwowo przecierał. Dłonie nadal mu się trzęsły, temat przerastał go w sposób oczywisty. Nie każda prawda była do udźwignięcia, nawet dla tych, którzy z całych sił pragnęli ją poznać. Chwiejnym ruchem podniósł się z miejsca i chwycił za ramię stojącą najbliżej Amy. Jej obecność dodała mu odrobiny otuchy.

– Dziecko, pomóż mi przejść kawałek – wyszeptał, ignorując wszystko wokół.

– Mogłeś oszczędzić starcowi takich szczegółów – mruknął Samael, rzucając Nathanaelowi spojrzenie pełne nagany.

– Ten starzec ma prawo wiedzieć – odparł ksiądz, po czym zaraz się poprawił, walcząc z narastającym strachem: – Ludzie mają prawo wiedzieć.

Powoli podszedł do starego kredensu stojącego w rogu pokoju. Dłonie, które niegdyś z precyzją odprawiały msze, teraz drżały, gdy sięgał do szuflady po zakurzoną butelkę whisky.

Samael uśmiechnął się z przekąsem.

– Chętnie napiłbym się z tobą, księżo... ale może w innych okolicznościach.

– To nie dla was – mruknął Amon, odkręcając butelkę. Nie zwracał uwagi na pięć par oczu, które w milczeniu śledziły każdy jego ruch. Pociągnął solidny łyk prosto z butelki, odrzucając resztki dobrych manier.

Otarł usta rękawem znoszonej koszuli, po czym zamarł wpatrzony gdzieś w pustkę, bo przeszłość i przyszłość zderzyły się ze sobą w jednej przytłaczającej chwili.

– Czterdzieści lat nie piłem – rzucił pod nosem, bardziej do siebie niż do reszty zgromadzonych. Nie było w nim śladu melancholii; raczej suche rozgoryczenie człowieka, który poczuł się oszukany przez własne życie. Przetarł twarz dłonią, jakby chciał zetrzeć z niej resztki tej nierealnej wizji. – Odwiedziły mnie anioły, a ja jakoś nie czuję radości. Anioły, do cholery...

Zatrzymał spojrzenie na sylwetkach siedzących naprzeciwko. W pokoju zapanowała cisza, przerywana jedynie tykaniem starego zegara, który wybijał miarowy rytm, jakby odliczał czas do momentu, gdy resztki świata runą bezpowrotnie.

W końcu westchnął i przerwał milczenie:

– Nie tak was sobie wyobrażałem – powiedział cicho, z nutą goryczy.

Samael, oparty o framugę drzwi, spojrział na niego chłodno, niemal z politowaniem. W jego oczach nie dało się dostrzec ciepła, była tam tylko bezdenna, lodowata pustka. Nie wyglądał jak anioł z opowieści. Wyglądał jak człowiek i może właśnie to najbardziej burzyło w Amonie wszystko, w co dotąd wierzył.

– Nie jesteśmy postaciami z twoich witraży – odparł spokojnie. – Właściwie to większość z tego, w co wierzysz, mija się z prawdą.

Amon wbił w niego wzrok. Miał oczy człowieka, który widział zbyt wiele i właśnie obserwował, jak jego świat rozpada się na kawałki. Powoli uniósł butelkę whisky do ust, po czym oparł się na starym, drewnianym stole.

– A jakimi postaciami jesteście?

Zanim zdążył wziąć kolejny łyk alkoholu, Amy ubiegła go jednym gwałtownym ruchem. Zniecierpliwiona wyrwała mu butelkę sprzed samego nosa, niemal uderzając dnem o blat stołu.

– Dość tego – rzuciła stanowczo.

Amon nie zaprotestował. Zamiast tego zaczął przesuwać się powoli wzdłuż stołu, zmierzając w stronę fotela.

– Mogę? – zapytał Samael, wyciągając rękę po butelkę. Brzmiało to bardziej jak chłodna uprzejmość niż prośba.

Dziewczyna spojrzała na niego uważnie, po czym bez słowa podała mu whisky. Skinął głową i ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się jednak w progu.

– Myślę, że wszyscy powinniśmy odpocząć – powiedział. – Ten dzień był ciężki. Dla każdego z nas. – Skierował wzrok na księdza, jakby dopiero teraz sobie o nim przypomniawszy. – Masz klucz do szopy?

– Po co ci klucz do szopy? – zapytała Emily, która do tej pory przysłuchiwała się wszystkiemu w milczeniu. Wyglądała na wyczerpaną, ale najwyraźniej to, co zrobił Nathanael, uleczyło jej zwichniętą kostkę.

– To, że tu jestem, nie znaczy, że im ufam – odparł Samael, wskazując głową na Nathanaela i Zuri. – Odpocznij. Zbyt wiele dziś przeszedłeś.

Podszedł do ściany, gdzie na kilku wbitych gwoździach wisiały pęki kluczy i stary, przykurzony kapelusz. Przez moment przesuwając palcami po metalowych obręczach, przyglądając się im uważnie, aż w końcu wyłowił jeden, mosiężny i lekko starty od lat użytkowania.

– To ten? – zapytał krótko, a gdy Amon potwierdził, Samael odwrócił się bez słowa i wyszedł z domu, nie oglądając się za siebie.

Ksiądz opadł ciężko na stary fotel naprzeciwko Nate'a. Przez dłuższą chwilę milczał, wpatrując się w niego z uwagą kogoś, kto dopiero teraz zaczyna dostrzegać prawdę.

– Cały czas byłeś obok mnie. Ty i Zuri... Dlaczego mi nie powiedzieliście?

Anioł milczał, a jego twarz pozostawała niewzruszona.

– Mam tyle pytań... – dodał ksiądz, nie wiedząc nawet, od czego zacząć. W jego głosie pojawiło się zmęczenie, nie tylko fizyczne. To był ciężar nagłej świadomości, który coraz bardziej go przygniatał.

Siedząca obok Zuri nachyliła się i położyła mu dłoń na ramieniu. Jej dotyk był ciepły i uspokajający. Mimo tego, czego właśnie się dowiedział, wciąż czuł, że to ta sama Zuri – dziewczyna, którą znał i której ufał. Nie bał się jej.

– Powiemy ci wszystko, ojcze – zapewniła z uśmiechem. – Pytaj, o co chcesz, a dostaniesz odpowiedź.

Skinął głową, ale nie odpowiedział od razu. Nie był pewien, czy chciał poznać wszystkie odpowiedzi.



Rozdział 2.

Było późno, a ciężka atmosfera wieczoru zdawała się osiadać na wszystkich jak gruby koc. Książd Amon przeciągnął się i wyraźnie zmęczony zerknął na swoich gości.

– Idę spać – oznajmił, próbując się uśmiechnąć, choć jego oczy zdradzały wyczerpanie. – Pokazałem wam już, gdzie leży pościel, prawda? – Skinął w stronę schowka przy schodach. – Pokoje macie na górze. Mam tylko nadzieję, że po tym, co dziś usłyszałem, uda mi się w ogóle zasnąć.

Emily odprowadziła go wzrokiem, a gdy zniknął za drzwiami, cicho odetchnęła z ulgą. Obawiała się, że był zbyt stary, by dźwigać ich prawdę, ale wiedziała, że zasługiwał na szczerość. Nie mogli go okłamywać, nie po tym, jak wpuścił ich do swojego domu i nieświadomie wystawił się na niebezpieczeństwo.

Zmęczona, choć wciąż rozedrgana emocjami, powoli wspięła się po skrzypiących schodach na piętro. Za nią w milczeniu podążyła Amy, niosąc w ramionach stos świeżo wypranej pościeli. Ich kroki odbijały się cichym echem od ścian wąskiego korytarza, a światło starej lampy rzucało na ściany długie, drgające cienie.

Ledwie weszły do małego, ale przytulnego pokoju, Amy bez słowa wcisnęła pościel w ręce Emily, po czym skierowała się do łazienki. Chwilę później rozległ się szum wody uderzającej o kafelki, przynosząc chwilową ulgę od ciężkiej ciszy, która zaległa między siostrami. Emily się nie poruszyła. Przez cały czas stała przy drzwiach, ściskając pościel. Myślami błądziła wokół jednego – musiała porozmawiać z Nate'em, i to natychmiast.

Zasłona prysznicowa odsunęła się z szelestem, po czym Amy wychyliła się z łazienki, wycierając ręcznikiem mokre włosy. Spojrzała na siostrę i uniosła brew.

– A ty dokąd się wybierasz? – zapytała.

– Muszę porozmawiać z Nate’em – odpowiedziała Emily.

Amy przekrzywiła głowę, a na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Myślałam, że najpierw pościelisz łóżko – rzuciła żartobliwie, ale w jej głosie kryła się troska, jakby wyczuwała, że starsza siostra nosi w sobie zbyt wiele zmartwień.

Emily uśmiechnęła się odrobinę szerzej, choć jej oczy pozostały poważne.

– Zaraz wrócę – zapewniła, po czym, nie dodając nic więcej, oddała kołdry, odwróciła się i zamknęła za sobą drzwi.

Zeszła na dół powolnym, cichym krokiem, licząc, że cisza ta pomoże jej uporządkować myśli. Gdy tylko dostrzegła Nate’a, poczuła, że to odpowiedni moment, by podejść, choć coś w sylwetce anioła, w sposobie, w jaki stał, wzbudzało w niej niepokój. Czuła, że musi z nim porozmawiać, że potrzebuje tego tak samo mocno jak oddechu. Brakowało jej jego ramion i spokoju, który kiedyś, zanim wszystko się rozpadło, wydawał się w jego obecności czymś naturalnym.

Stał przy schowku z pościelą, rozmawiając szeptem z Zuri. Emily zatrzymała się w pół kroku. Przez moment tylko im się przyglądała, próbując uchwycić to, czego nie mówili wprost. W powietrzu wyraźnie czuć było napięcie – subtelne, ale nie do zignorowania.

To Zuri pierwsza ją zauważyła.

– Mam dość tego dnia. Nie mogę się doczekać, aż położę się spać – powiedziała, a następnie ruszyła w stronę pokoju, ale zatrzymała się po kilku krokach i dodała z uśmiechem: – Niezłe się spisałaś jak na takie chuchro.

Emily odwzajemniła uśmiech, choć w jej spojrzeniu czał się cień niepokoju. Gdy tylko Zuri zniknęła z pola widzenia, dziewczyna przeniosła wzrok na Nate’a. Podeszła do niego powoli, niemal na palcach, i ostrożnie położyła mu dłoń na ramieniu. Ten gest miał

być pomostem – był pełen troski, niewypowiedzianych pytań i tej kruchej nadziei, której kurczowo się trzymała.

Jego reakcja uderzyła ją jednak mocniej niż jakiegokolwiek ostre słowo. Nate szarpnął się gwałtownie, odtrącając rękę, jakby jej dotyk był czymś nie do zniesienia. Emily zamarła z dłonią zawieszoną w próżni, czując, jak w piersi rośnie lodowaty supeł konsternacji. On jednak nawet nie uniósł głowy. Nie szukał jej wzroku, nie próbował wyjaśnić tego nagłego wybuchu niechęci. Spojrzenie miał wciąż utkwione w pościeli, którą gładził z niemal mechaniczną, agresywną starannością, jakby to od równego ułożenia materiału zależało jego przetrwanie.

Emily cofnęła rękę. Zaskoczyło ją to, choć w głębi duszy przeczuwała, że coś jest nie tak. Przez chwilę stała w milczeniu, patrząc na niego, i próbowała wyczytać z twarzy odpowiedzi, których najwidoczniej nie zamierzał dać.

– Powiesz mi, co się dzieje? – zapytała. Nie potrafiła tak po prostu odejść. Musiała zrozumieć, skąd bierze się ten chłód, który wyczuwała od niego od chwili, gdy przebiła serce Abaddona.

Przez ułamek sekundy przemknęło jej przez myśl, że to właśnie dlatego stał się wobec niej tak lodowaty. Czy naprawdę mógł ją obwiniać o to, co się stało?

Przecież nie miała żadnego wyboru. To była brutalna walka o przetrwanie, chwila, w której ważyły się losy ich wszystkich. Gdyby to nie ona zadała ten cios, zrobiłby to on albo Samael. Wszyscy zgodzili się, że to był jedyny sposób, by go powstrzymać.

– Nate, proszę... porozmawiaj ze mną.

W końcu powoli uniósł głowę i się odwrócił. Na jego twarzy malowało się jedynie zmęczenie. Ale gdy się odezwał, zrobił to chłodnym tonem. Rozmowa z nią zdawała się ostatnią rzeczą, na którą miał teraz siłę.

– Nie mam ochoty z nikim rozmawiać.

Zadrżała.

– Z nikim... czy tylko ze mną?

Westchnął, jakby próbował zebrać w sobie resztki sił, by powiedzieć to, czego nie chciał mówić.

– Proszę cię, Emily... Daj mi spokój i pozwól mi się pozbierać. Tyle się wydarzyło.

To nie był ten Nathanael, którego znała. Nigdy wcześniej nie wydawał się tak boleśnie obcy. A przecież trwał przy niej od zawsze, nawet w czasach, gdy nie miała pojęcia o jego prawdziwej naturze. Pomagał jej i wspierał ją po cichu, trzymał się na uboczu, jakby obawiał się, że zbyt gwałtowne zbliżenie mogłoby coś zniszczyć, a jednak nigdy nie cofnął się ani o krok.

Czuła tę bliskość nawet wtedy, gdy wszystko się sypało. Nie potrzebowała słów. Samą obecnością dawał jej siłę.

A teraz... coś się zmieniło.

– Oczywiście, że dam ci spokój. Ja tylko... – zawahała się, walcząc z drżącym głosem – ...chciałam, żebyś mnie przytulił. Po tym wszystkim tylko tego potrzebowałam.

– Nie zawsze musi chodzić o to, czego ty chcesz. Dobranoc, Emily. Odwrócił się i ruszył na górę, nie oglądając się za siebie.

Emily została w miejscu, patrząc, jak znika za zakrętem schodów. Dopiero wtedy poczuła, jak pojedyncza łza spływa jej po policzku. Starła ją gwałtownym ruchem i zacisnęła dłonie w pięści. Nie była pewna, co boli bardziej: jego chłód czy uświadomienie sobie, że całkowicie straciła kontrolę nad własnym życiem.

Samael siedział w chłodnym półmroku szopy, otoczony ciszą, która zamiast koić, wydawała mu się nienaturalnie ciężka. Wiedział doskonale, że zaledwie kilkanaście metrów dalej, wewnątrz domu, trwa właśnie mozolne urabianie Amona, ale nie czuł najmniejszego impulsu, by się do nich przyłączyć. To nie tak, że stary ksiądz nie zaśługiwał na wyjaśnienia – właściwie Sam nic do człowieka nie miał. Po prostu perspektywa słuchania Nathanaela i Zuri serwujących swoją wersję prawdy była dla niego zwyczajnie zbyt męcząca. Czuł, że nie zdołałby tego znieść, dlatego się wycofał.

Nie był jednym z nich i dobrze o tym wiedział. Został co najwyżej sprzymierzeńcem, ale o przyjaźni nie mogło być mowy. Ich relacje były zbyt skomplikowane, zbyt mocno podsyte bólem, wzajemną nieufnością i tym, czego nie dało się cofnąć. Między nimi nie było miejsca na bliskość. W rzeczywistości łączyła ich tylko jedna rzecz. Wszyscy stali się wrogami obu stron. Kiedy zdecydował się im pomóc, podpisał własny wyrok. Stał się wygnańcem. I choć ich losy wydawały się zbieżne, to nie sprawiało, że czuł się w ich towarzystwie lepiej. Wręcz przeciwnie – samotność była dla niego bezpieczniejsza.

Leżąc na starej, wysłużonej kanapie, wpatrywał się w pustą już butelkę whisky, którą wcześniej zabrał księdzu. Wciąż czuł rozchodzące się po ciele ciepło alkoholu, które na moment zagłuszyło chaos kłębiący się w głowie. Z braku lepszego zajęcia zaczął przeszukiwać porzucone rzeczy zalegające w kątach szopy. Na półkach piętrzyły się zakurzone narzędzia, a zegar stojący pod ścianą musiał od dawna nie działać. W pewnym momencie jego wzrok przyciągnęło pudło pokryte grubą warstwą kurzu. Wyglądało, jakby nikt nie otwierał go od lat.

Zaintrygowany, ostrożnie uniósł wieko. W środku znajdowały się stare notatki, pozółkłe dokumenty i albumy fotograficzne. Zaczął przeglądać zdjęcia jedno po drugim. Młody Amon, jeszcze sprzed kapłaństwa, uśmiechał się lekko, bez cienia ciężaru, który dziś nosił na twarzy. Na wielu fotografiach towarzyszyła mu kobieta. Miała delikatne rysy i promienny uśmiech, który zdawał się rozjaśniać nawet wyblakłe kolory papieru. Coś w jej spojrzeniu przyciągało uwagę, jakby kryła się za nim historia, której Samael jeszcze nie znał, ale nagle zapragnął ją poznać.

Jedno ze zdjęć szczególnie przykuło jego uwagę. Wziął je do ręki, obrócił i przeczytał napis na odwrocie:

Twoja na zawsze, Caren

Usłyszał w tych słowach echo historii, o której Amon zapewne rzadko mówił. Czegoś, co przez lata trzymał blisko serca, choć może już sam nie był tego do końca świadomy.

Delikatnie wsunął fotografię z powrotem do albumu, ale wtedy spomiędzy stron wysunęła się koperta. Ostrożnie po nią sięgnął i trzymał ją z taką uwagą, jak na coś kruchego przystało. W środku znajdował się list napisany tym samym charakterem pisma co na odwrocie zdjęcia.

Treść była osobista i pełna czułości. Każde zdanie, przesiąknięte uczuciem, wciąż miało w sobie życie.

Uśmiechnął się lekko.

Książd Amon kochał. I był kochany.

Kto by pomyślał.

Młody, silny mężczyzna z piękną kobietą u boku... a jednak wybrał samotność. Poświęcił życie służbie Bogu, odrzuciwszy wszystko, co ludzkie.

Samael się zamyślił. Czasem nie rozumiał ludzi. Nie mógł pojąć, dlaczego z własnej woli rezygnują z miłości i przyjemności, która się z nią wiąże. Nie chciał jednak wnikać głębiej. Szanował prywatność mężczyzny, który, choć pełen tajemnic, miał prawo do swoich sekretów. Schował list z powrotem do koperty i już miał odłożyć ją na miejsce, gdy poczuł znajomą obecność. Delikatną, niepewną, a jednak niemożliwą do pomylenia. Wiedział, kto stoi po drugiej stronie drzwi, jeszcze zanim rozległo się ciche pukanie. Odczekał krótką chwilę, dając tej osobie czas na zmianę decyzji, po czym podszedł do drzwi i uchylił je ostrożnie.

Na progu stała Emily, ledwie widoczna zza ogromnej poduszki i zrolowanego koca, które trzymała w ramionach. Spojrzenie miała niepewne, jakby sama do końca nie wiedziała, po co tu przyszła.

– Co ty tu robisz? – zapytał zaskoczony, unosząc brwi.

– Nie widzisz? Przyniosłam ci posłanie.

Odsunął się bez słowa, robiąc jej miejsce. Emily z trudem przecisnęła się przez drzwi i rzuciła koc oraz poduszkę na starą kanapę stojącą na środku pomieszczenia. Kurz uniósł się w powietrzu. Spojrzała na niego, jakby miała coś do powiedzenia, ale ostatecznie nic nie powiedziała.

– Wiesz, że nie musimy spać, prawda? – rzucił z lekkim rozba-
wieniem.

– Oczywiście, że wiem – odpowiedziała z przekorą. – Ale lubicie to.
Samael parsknął pod nosem.

– Jak wiele innych rzeczy – mruknął, nie odrywając od niej
wzroku. Chciał, żeby zabrzmiało to obojętnie, może nawet lekko,
ale rumieniec, który pojawił się na jej twarzy, poruszył w nim coś,
czego wolał nie czuć.

Emily rozejrzała się po szopie, marszcząc nos.

– Mógłbyś tu posprzątać, skoro i tak się nudzisz.

– Gdybym wiedział, że będę miał gości, może bym to rozważył.

Przez chwilę oboje się uśmiechali, lecz atmosfera szybko zmie-
niła się w poważniejszą.

– Dlaczego nie zatrzymałeś się w domu? Przecież jest jeszcze
wolny pokój.

Samael spojrział na nią uważnie. Pytanie było proste, ale dotyczyło
spraw, których nie zamierzał tłumaczyć. Wiedział, że Emily usłyszała
już jedną wersję ich historii, a on nie zamierzał jej teraz prostować.

– To, że wam pomogłem, nie znaczy, że mam ochotę oddychać
tym samym powietrzem co Nate i Zuri.

– To po co właściwie tu jesteś?

– Jestem tu, bo... – zawahał się na ułamek sekundy – musiałem
wybrać stronę.

Na twarzy Emily pojawił się cień uśmiechu. Sam dostrzegł w nim
coś, co zwykle ignorował u innych – bezlitosny osąd. Słyszał go również
w jej głosie. Patrzyła na niego tak, jakby już go przejrzała, jakby do-
skonałe wiedziała, kim naprawdę jest. I nie do końca mu wierzyła.
Trudno było się dziwić – nieraz udowodnił, że w gruncie rzeczy kie-
ruje się przede wszystkim własnym interesem.

– Wybrać stronę... – powtórzyła, nie odrywając od niego wzroku. –
Bądź ze mną szczerzy i powiedz, czyją wybrałeś.

– Twoją i mam nadzieję, że nie będę tego żałował.

Zapanowała cisza. Emily patrzyła na niego zaskoczona, jakby nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Jej twarz delikatnie się zarumieniła, a oddech stał się płytszy.

Nic nie powiedziała. Zamiast tego przeniosła wzrok na jego dłoń.

– Co to? – zmieniła temat, wskazując na trzymaną przez niego kopertę, wyraźnie próbowała uciec od powagi poprzednich słów.

Samael opuścił wzrok. Dopiero teraz się zorientował, że wciąż trzyma list. Papier był lekko zgięty i ciepły od jego palców. Zadziwiająco, że mimo tylu myśli nie wypuścił go z rąk ani na moment.

– Cóż – powiedział z pozorną obojętnością – zabijam czas, poznając naszego drogiego gospodarza.

Nie zdążył jeszcze dobrze skończyć zdania, a już zauważył, że Emily zmarszczyła brwi. Zmiana w wyrazie jej twarzy była nagle i wyraźna.

– Grzebiesz w rzeczach Amona? – oburzyła się.

Wzruszył ramionami. Nie widział w tym niczego złego, najwyraźniej jednak jej to nie odpowiadało.

– A co mam robić? – spytał, nie tracąc swojego charakterystycznego uśmiechu.

– No nie wiem, ale na pewno nie czytać prywatnych listów!

– Prywatnych? – powtórzył z udawanym zdziwieniem. – Czyli ksiądz ma prawo do prywatności, a ja nie? On wie już o mnie wszystko: o moim pochodzeniu, o tym, co próbuję zakopać pod warstwą pozorów. Też chciałem się czegoś dowiedzieć. To chyba uczciwe, prawda?

Nie spodziewał się, że Emily zareaguje aż tak mocno. Ale zareagowała. Zmrużyła oczy, a gdy się odezwała, jej głos był pełen oburzenia.

– To nie to samo! – warknęła. – Jeśli naprawdę chciałeś się czegoś o nim dowiedzieć, mogłeś po prostu z nim porozmawiać, a nie grzebać mu w rzeczach jak jakiś złodziej sekretów.

Samael lekko się uśmiechnął. Coś w tym, jak bardzo ją to dotknęło, sprawiło mu satysfakcję. Nie dlatego, że lubił ją prowokować, choć to też, ale dlatego, że ten gniew był szczerzy. A szczerłość, nawet w formie złości, była wśród ludzi czymś niezwykle rzadkim.

– Nie bulwersuj się tak. Przeczytałem tylko kilka linijek – powiedział spokojnie. Nie miał pewności, czy próbuje ją udobruchać, czy po prostu zbagatelizować całą sprawę. – Wiesz, że wasz ksiądz był kiedyś zakochany? – dodał po chwili, celowo zmieniając temat.

Emily wzruszyła ramionami. Sprawiała wrażenie obojętnej, choć Samael podejrzewał, że to tylko gra.

– I co w tym dziwnego?

– Nic. Po prostu myślałem, że tacy jak on... tacy już się rodzą. – Uśmiechnął się z rozbawieniem, ale w jego oczach kryło się coś więcej.

– Tacy, czyli jacy? – zapytała, marszcząc brwi.

– Wiesz... tacy jak Nate. Niezdolni do miłości.

Nie powiedział tego z goryczą. Ani z jadem. Brzmiało to raczej jak stwierdzenie. Może nawet próba zrozumienia. Ale gdy słowa zawisły w powietrzu, coś się w niej zmieniło. Wyczuł to niemal natychmiast. Ciepło, które jeszcze chwilę temu wyczuwał w jej obecności, zniknęło bez śladu.

Emily nic nie powiedziała. Ale jej sztywne i wycofane ciało powiedziało wystarczająco dużo.

– Czas już na mnie – szepnęła niemal bezgłośnie.

Odwrociła się, by odejść, ale nie zdążyła zrobić nawet kroku. Samael zacisnął dłoń na jej ręce, pewnie, choć z delikatnością, która zaskoczyła nawet jego samego. Nie było w tym surowej siły, którą zwykle wymuszał posłuszeństwo. Była tylko naga, trudna do opanowania potrzeba, by ją zatrzymać. Nie chciał jej więzić. Wiedział jednak, że nie może pozwolić jej wyjść bez tej jednej kluczowej odpowiedzi. Patrzył na jej dłoń w swojej, czuł szybki puls pod skórą i czekał. Tym razem to ona miała zdecydować, co będzie dalej.

– Powiedz mi, czemu tak naprawdę tu przyszłaś?

Czuł, jak napięcie w niej wzrasta. Wciągnęła głęboko powietrze i wyrwała dłoń z jego uścisku, jakby ten dotyk ją parzył. Jakby to on był problemem, którego próbowała unikać.

I może właśnie był. Ale nie w tej chwili. Tym razem chodziło o coś zupełnie innego.

– Przyszłam ci podziękować – powiedziała w końcu. Jej głos lekko zadrżał.

Nie udawała. Samael potrafił rozpoznać kłamstwo i wiedział, że mówi szczerze. Naprawdę była mu wdzięczna, ale gdyby chodziło tylko o to, poczekałaby do jutra. Coś ją gryzło, coś, co nie pozwoliło jej zasnąć.

– Gdyby nie ty, wszyscy byśmy zginęli – dodała. – Chciałam ci podziękować, a wcześniej nie było ku temu okazji...

– Nie dziękuj mi. Nie zrobiłem tego dla twojej wdzięczności.

Emily spojrzała na niego zdezorientowana.

– To po co? – zapytała, nie mogąc ukryć zaskoczenia.

Naprawdę nie wiedziała? A może po prostu nie rozumiała takich jak on.

Uśmiechnął się szerzej. Bawiła go ta naiwność. A może to był tylko mechanizm obronny, jak zawsze.

– Dla siebie, jak wszystko inne.

Słowa te zabrzmiały okrutnie, ale były prawdziwe. Nie zamierzał się wybielać. Nie przed nią. Ani przed nikim innym. Emily milczała zdezorientowana. Jej spojrzenie przesunęło się po jego twarzy, jakby próbowała doszukać się drugiego dna, którego Samael nie miał zamiaru ujawniać.

– Mimo wszystko... dziękuję.

– Nie ma za co, słoneczko.

– Nie nazywaj mnie tak! – oburzyła się, mrużąc ze złości oczy.

– To może zacznę mówić do ciebie „aniołku”? – zaproponował z udawaną powagą.

– Dobrze wiesz, że nie jestem aniołem – syknęła.

Samael pochylił lekko głowę, jego oczy zwięzły się z rozbawienia, ale uśmiech na moment zniknął.

– Masz rację, nie jesteś. Jesteś kimś o wiele lepszym.

Wiedział, że ją tym zdezorientuje. Patrzyła na niego pytająco, niepewna, czy to kolejna z gier, czy może coś więcej. Uśmiechnął się w duchu – lubił ten moment zawahania w oczach ludzi, gdy tracili grunt pod nogami.

– Czyli kim? – zapytała ostrożnie, ale on bez trudu wyczuł w głosie coś więcej niż tylko ostrożność. Ciekawość, której nie potrafiła przed nim ukryć, choć tak bardzo się starała.

Nie odpowiedział od razu. Spojrzał na nią uważnie tym swoim charakterystycznym spojrzeniem, które większość uznawała za chłodne, ale ci, którzy poznali go bliżej, wiedzieli, że potrafiło przeniknąć na wskroś. A potem spokojnie, bez zbędnych emocji, powiedział:

– Przyszłaś, żeby porozmawiać o Nathanaelu.

Zauważył, jak zeszytniała. Ciało zdradziło ją szybciej niż twarz, ale i tam pojawił się cień zaskoczenia.

Kącik jego ust uniósł się lekko. Dokładnie takiej reakcji się spodziewał.

– Co? – zapytała zmieszana, jakby właśnie przyłapał ją na myślach, których nie chciała dopuścić do głosu. – Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Bez słowa podszedł do skrzyni stojącej przy drzwiach, usiadł na niej i skrzyżował ręce na piersi. Nie zamierzał jej ponaglać. Czekał, aż sama zdecyduje, czy chce zacząć rozmowę. Widział, że się waha. Miała w sobie rozterkę, którą znał aż za dobrze. A jednak przyszła właśnie do niego, choć mogła porozmawiać o tym z Zuriel. Może nie ufała mu do końca, ale gdzieś w środku musiała czuć, że jeśli ktoś powie prawdę, to właśnie on. I choć nie zamierzał się do tego przyznać, w jakiś sposób mu to schlebiało. Bo nawet jeśli miała go za egoistę, to przynajmniej wiedziała, że nie jest kłamcą.

– Chciałaś mnie zapytać o Nate’a, prawda? O to, dlaczego się tak zachowuje.

Wystarczyła chwila, by dostrzec, że trafił w sedno. Oczywiście, że o to chodziło. Nie musiała nic mówić, już wcześniej domyślał się, z czym do niego przyszła. Może próbowała się przed tym powstrzymać, uznać, że to nie czas na tego typu rozmowy, ale ciekawość wzięła górę, tak jak zawsze.

– Skąd... skąd o tym wiesz?

– Może to jakaś moja anielska moc?

– Podśluchiwałaś? – zapytała oskarżycielsko, choć w jej głosie słychać było zakłopotanie. – Tak jak mówiłam, jesteś złodziejem sekretów.

Wyglądała na oburzoną, ale stanęła przed nim jak ktoś, kto w końcu postanowił zaryzykować. Widział w jej spojrzeniu pytanie, które aż paliło ją od środka.

– No dobra, znasz powód, dla którego Nate tak się zachowuje? – zapytała pospiesznie, jakby bała się, że im dłużej będzie zwlekać, tym trudniej będzie jej o tym rozmawiać.

Uśmiech, który zagościł na twarzy Samaela, był ledwie zauważalny, ale w jego oczach czaiło się coś więcej – cień satysfakcji. Wiedział, że doszła do tego punktu. Do miejsca, z którego nie ma już odwrotu.

– Oczywiście, że znam – odparł niemal obojętnie. – Tak jak już ci powiedziałem... on nie jest zdolny do miłości.

Obserwował, jak wyraz jej twarzy się zmienia. Najpierw pojawiło się zdezorientowanie, później zniecierpliwienie, a na końcu – złość. Znał ten schemat aż za dobrze. Ludzie rzadko potrafią przyjąć odpowiedzi inne niż te, które chcą usłyszeć.

– Nie mam siły na takie rozmowy – westchnęła. – Chcesz mi powiedzieć czy po prostu próbujesz mi coś udowodnić?

– Wiesz, co się dziś wydarzyło? – zapytał powoli, celowo nadając słowom ciężar. Chciał, by go poczuła i zrozumiała. – Wiesz, czego ty właściwie dokonałaś?

Zobaczył w niej zaskoczenie i lekką panikę, ukrytą, ale widoczną dla kogoś, kto wiedział, gdzie szukać.

– Tak, zabiłam Abaddona – odpowiedziała, jednak w jej głosie brakowało pewności. – Chcesz powiedzieć, że o to chodzi Nate'owi? Przecież gdybym tego nie zrobiła, on zabiłby mnie. Naprawdę myślisz, że z tego powodu czuje do mnie odrazę?

– Nie chodzi o to, że zabiłaś Abaddona. Liczy się to, że dotknęłaś anielskiego miecza... i przeżyłaś.

Znieruchomiała.

– Nie rozumiem. Dotknięcie waszej broni to jakiś święty zakaz? Nie zginęłam, więc to chyba dobrze?

– Jasne, że dobrze. Pytanie tylko, dlaczego przeżyłaś.

Zobaczył, jak się zawahała. Jakby szukała logicznej odpowiedzi, której mogłaby się trzymać. Bo prawda najwyraźniej mogła się okazać zbyt niewygodna.

– Jestem owocem z drzewa życia – powiedziała po chwili tonem sugerującym, że to powinno wystarczyć. – Wszystko się przecież do tego sprowadza.

Sam nie odpowiedział od razu. Patrzył na nią w milczeniu przez dłuższą chwilę, rozważając, ile jeszcze powinien powiedzieć. Znał granice, ale miał wrażenie, że ta rozmowa i tak już zaszła za daleko.

– Może masz rację – odezwał się w końcu – ale Nate ma wątpliwości. Ja zresztą też. Anielską broń bez konsekwencji może dzierżyć tylko anioł. Bo tak jak ona został stworzony z płomieni powstania. – Zawiesił na moment głos, a potem dodał: – Anioł... albo jego dziecko.

– Ale... – zaczęła pობladła. – Ale ja nie jestem nefilim!

– Nieważne, kim jesteś. Ważne, kim jesteś w oczach Nate’a – powiedział cicho. – On nigdy nie pokocha kogoś, kto mógłby się okazać nefilim.

– Mylisz się! – rzuciła stanowczo, ale Sam dostrzegł w niej cień niepokoju. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Nie zdziwiła go jej reakcja. Emily nie dopuszczała do siebie prawdy, bo ta była zbyt bolesna. Wstał i zbliżył się o kilka kroków, nie odrywając od niej wzroku.

– Nie chcę, żebyś żyła złudzeniami. Dla wielu z nas nefilim to niewybaczalny grzech. A Nate? Gdyby cię teraz kochał, musiałby przyznać, że się mylił, niszcząc ich przez wieki. Gardził nimi bardziej niż kimkolwiek innym. A dziś... pewnie nawet nie potrafi na ciebie spojrzeć.

Emily pokręciła głową, a w oczach zaślniły jej łzy. Próbowwała udawać twardą, ale widać było, jak bardzo te słowa ją zraniły. Nie taki miał cel, ale nie mógł jej oszukiwać. Prędzej czy później sama doszłaby do tego wniosku. Może w mniej brutalny sposób, ale prawda nie przestawała być prawdą tylko dlatego, że ktoś nie był na nią gotowy.

– Kłamiesz! Mówisz tak tylko dlatego, że go nienawidzisz. Chcesz się na nim odegrać, ale nie masz pojęcia, co jest między nami! – wykrzyknęła. – Zresztą przekonam Nate’a, że się myli. Nie jestem żadnym nefilim!

Spojrzał na nią z politowaniem, bo widział coś, czego ona jeszcze nie potrafiła dostrzec. Uśmiechnął się blado, ale ten uśmiech nie był przejawem wyższości – stanowił smutne potwierdzenie tego, co dla niego od dawna było oczywiste.

– Żał mi ciebie. Kochasz kogoś, kto odwzajemnia to uczucie tylko wtedy, gdy ma pewność co do twojego pochodzenia. A zasługujesz na kogoś, kto będzie cię kochał ponad wszystko.

– Nate już wiele dla mnie poświęcił. I to nie zmieni tego, co nas łączy – odparła z uporem. – Nawet gdybym miała się okazać nefilim, co jest absurdalne, bo przed wami na ziemi od tysięcy lat nie pojawił się żaden anioł.

– Myślisz, że to go przekona?

– Musi... – wyszeptwała ledwie słyszalnie. Głos jej zadrżał, a w oczach zebrały się łzy, które z jakiegoś powodu wciąż nie spływały.

I wtedy zrozumiał. Nie próbowała przekonać jego. Przekonywała samą siebie.

Samael milczał. Nie dlatego, że nie miał nic do powiedzenia, lecz dlatego, że żadne słowa nie mogłyby teraz zabrzmieć właściwie. W jego spojrzeniu nie było już obojętności, kpiny czy zwyczajnej litości. Po prostu patrzył, widząc, jak ta wewnętrzna walka powoli ją wyniszcza. Jak Emily próbuje być silna, choć grunt zaczyna usuwać się jej spod nóg.

Zacisnęła dłonie, jakby w ten sposób mogła przywołać odwagę. Cała jej sylwetka napięła się od determinacji. Wbiła w niego wzrok w oczekiwaniu – może na odpowiedź, może na cokolwiek, co pozwoliłoby uwierzyć, że wciąż ma jakąś kontrolę nad sytuacją. Ale on nie poruszył się ani o krok.

– Na pewno jest jakiś sposób, by się tego dowiedzieć...

Nie zareagował. Pozwolił, by cisza zapadła głębiej, jakby mogła wygasić w niej tę iskrę. Ale wtedy coś się zmieniło. W jej oczach

pojawił się błysk, drobny, ledwo zauważalny, a jednak natychmiast rozpoznawalny. Nadzieja. Jakby nagle dostrzegła możliwość, której wcześniej nie widziała.

– Jak podczas wojny sprawdzaliście, kto był nefilim?

– To Nate się tym zajmował – odpowiedział ostro, urywając temat. Nie chciał o tym rozmawiać, ale ona nie odpuszczała. Czuł, jak z każdą chwilą jej frustracja narasta.

– Sam, powiedz mi prawdę, proszę. Na pewno wiesz, jak mogłabym rozwiązać wątpliwości Nate’a – powiedziała, a jej spojrzenie wbijało się w niego z taką intensywnością, że trudno było to zignorować.

Patrzył na nią milczeniem. Wahał się. Nie potrafił skłamać, więc skinął głową.

– Wiem – przyznał w końcu niemal bezgłośnie i dostrzegł ulgę w jej oczach. Wiedział, że właśnie dał złudną nadzieję, choć za chwilę będzie musiał ją rozwiązać.

– Powiesz mi jak? Możesz to sprawdzić? Proszę...

Nie pozwolił jej dokończyć. Odpowiedział natychmiast, nie zostawiając miejsca na złudzenia.

– Nie!

Zaskoczenie odbiło się na jej twarzy.

– Dlaczego?

– Bo mnie nie obchodzi, czy jesteś nefilim, czy nie – powiedział chłodno.

Dla niego to było proste. Prawdziwe. Nie widział powodu, by bać się w półśrodku.

– Proszę, Sammy. Czy naprawdę proszę o tak wiele?

– Nie masz pojęcia, o co prosisz, więc przestań! – warknął ostrzej, niż zamierzał.

Cisza, która zapadła po tych słowach, ciążyła bardziej niż jakkolwiek odpowiedź, której Emily mogłaby udzielić. Zobaczył, jak jej ramiona opadają, jak w oczach gaśnie światło, które jeszcze chwilę wcześniej z takim uporem się w nich tliło. Opuściła wzrok i nieznacznie skinęła głową.

– W porządku. Rozumiem. Mimo to... dziękuję ci za wszystko – szepnęła i ruszyła do wyjścia.

Patrzył na nią spokojnie, lecz w środku cały się gotował. Przypomnienie o tym, jak tysiące lat temu aniołowie zabijali wszystkich, którzy okazali się nefilim, wywołało w nim złość. Minęło tyle czasu, a jednak pamiętał, jakby to miało miejsce dziś. A teraz sytuacja się powtarzała. Miał przed sobą nefilim, bo nie widział innego wytłumaczenia faktu, że zwykła śmiertelniczka uniosła anielską broń. Westchnął, zdając sobie sprawę z tego, że jego następne słowa ją rozłoszczą, ale musiał ją ostrzec.

– Emily... – szepnął.

Dziewczyna zatrzymała się na moment, lecz nie odwróciła.

– Nie prosz o to Nate’a, dobrze ci radzę.

– Dobranoc, Sam – odpowiedziała.

A potem zniknęła w ciemności.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Z Nieba na Ziemię. Ku zagładzie obu światów

Emily Innocente stała się iskrą, od której mógł zapłonąć cały świat. Po tym, jak odkryła na swoim ciele tajemnicze znamię, natychmiast trafiła w sam środek niebiańskiego rozłamu. I to jako jego aktywna uczestniczka. Od tysiącleci żaden anioł nie zginął w walce, a z ręki człowieka nie stało się to nigdy. Aż do teraz, gdy ludzka dziewczyna chwyciła płonący oręż i dokonała niemożliwego. Jej czyn nie przeszedł niezauważony – wkrótce miasteczko Rootsville zaroi się od anielskich zastępów.

Samael, niebiański sojusznik Emily i jej siostry Amy, decyduje się z nimi pozostać. Nie do końca rozumie, co tak mocno przyciąga go do Emily, ale jedno wie na pewno – pragnie być blisko niej, nawet jeśli ceną będzie przymierze z tymi, którymi dotąd gardził.

Drugi tom trylogii DRZEWO ŻYCIA

Patroni medialni:



👁️ CUTE
👁️👁️ SENSUAL
👁️👁️👁️ SPICY
👁️👁️👁️👁️ DARK

EDITIO
REP
EDITIO.PL

beya 16+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint
ISBN 978-83-289-3871-7
9 788328 938717
CENA: 52,90 zł